Nr. 55. **Lwów dnia 7. Marca 1861.** **Czwartek.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu" z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu" w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 6. Marca.

Zachowanie się mieszkańców Warszawy przy pogrzebie ofiar poległych, odprawionym w dniu 2. b. m., odpowiedziało zupełnie, tak naprzód ogłoszonemu programowi, jak nawet najsurowszym wymaganiom przypatrującego się tym zdarzeniom oświeconego świata. Wiadomość o tem podaliśmy jeszcze w numerze wczorajszym naszego Dziennika — a dziś zamieszczamy korespondencyę z Warszawy, opisującą bliżej tę uroczystość.

Z niewysłowioną dla nas pociechą dowiadujemy się z niej, jak trafne zrozumienie obecnej chwili, jak jasna świadomość siebie, jak głębokie uczucie narodowej godności, towarzyszy wszystkim czynnościom mieszkańców Królestwa.

Sto tysięcy dusz wyrunęło na ten obchód żałobny, pomiędzy niemi wszystkie warstwy ludności pomieszane ze sobą, pomiędzy niemi starce, niewiasty i dzieci: a wszyscy byli jak jeden, bo wszystkich jedno ogarnęło natchnienie. Na sto tysięcy nie było nikogo, któryby zaburzył porządek publiczny, bo wszyscy zaręczyli za spokój. Nastręczaną ku zaburzeniom sposobność, rozdawaną przez prowokatorów broń między tłumy, wszyscy jak gdyby jedną ręką odtrącili od siebie, bo wszyscy to czuli, że nie taką bronią prowadzi naród wojnę w tej chwili. Wspólne braterstwo klas wszystkich, uczucie równości objawiło się tam od razu w rzeczywistości i weszło w życie czynami: bo wyrobiło się, nie środkiem swarów, i kłótni i wrzasków gorszących, ale pod brzemieniem wspólnej niewoli, w boleściach wspólnych mąk i katuszy, w gorących a wspólnych usiłowaniach zrzucenia bezprawnego ucisku z całego narodu. Kiedy pragnąc pierwszy krok zrobić ku polepszeniu bytu na przyszłość, wystąpił lud, narażając się na kule, na sybiry i cytadele; obywatelstwo stanęło przy nim i zasłoniło go w obec bezprawiów i gwałtów własnemi piersiami: a kiedy i z tej i z owej strony padły ofiary, szlachta poniosła rzemieślników a rzemieślnicy szlachtę do grobu. Kiedy przy zbieraniu składek na wdowy i sieroty, pozostałe po poległych ofiarach, bogacze warszawscy rzucali złoto; garściami, uboga babka z pięciu groszy na chleb przeznaczonych trzy wrzuciła do kosza, a żebrak oddał całą dopiero co otrzymaną jałmużnę. Kiedy przy uroczystości żałobnej wszystkim to ciężyło na sercu, że nie mogą wypowiedzieć tego co czują, tę myśl stu tysięcy, to uczucie całej Warszawy wypowiedział prosty wyrobnik: a kiedy lud miejski skrzywdzono, wypowiedziały tę krzywdę za niego najwyższe stany, zrzucając ze siebie wszelkie godności i porzucając urzędy. Wart zaprawdę takiego obywatelstwa taki lud — i warte takiego ludu takie obywatelstwo. I to właśnie stanowi naród, to daje najwymowniejsze świadectwo jego zdrowia i siły, to, jak sądzimy, zapewni mu prędzej czy poźniej zupełne nad bezprawiem i gwałtem zwycięztwo.

Otrzymane przez nas już po zamknięciu dziennika listy z Warszawy utwierdzają w nas jeszcze tem głębiej tę cześć, jakąśmy dla powagi, godności i wysokiej umiejętności panowania nad sobą tych naszych braci powzięli. Życzymy im z całego serca, ze łzą głębokiego wzruszenia w źrenicy, z najrzewniejszą modlitwą na ustach, ażeby się ich życzenia w całości ziściły. Jeżeli jeszcze trzydziestoletniem cierpieniem na to nie zasłużyli, to stali się tego godni zachowaniem się swojem w tych dniach ostatnich. Nadzy gladyatorowie, świetne odnieśli zwycięztwo nad pancernemi zastępy. Rozdrażnieni do najwyższego stopnia, z gorączką w mózgu, z krwią zapieczoną przy sercu, nie stracili przytomności ani na chwilę, — bo krzyże i święte obrazy trzymając w rękach, nie chcieli krwią za krew się wypłacać. Nie takiej krwi im było potrzeba, którą zemsta się gasi; lecz takiej, która prawdzie daje świadectwo — i taką tylko przelali. Dziś — przemówiwszy do swych gnębicieli i Europy — czekają odpowiedzi w milczeniu. Nie spodziewamy się też, ażeby to milczenie zostało teraz przerwanem z ladajakiego powodu. Toż lubo nam nasz korespondent donosi, że mogą się jeszcze dziać straszne rzeczy w Warszawie, jesteśmy zdania, że tylko jakiś gwałtowny nacisk ze strony rządu może tam dziś wywołać gwałtowne wypadki.

Przewidywanym przez nas torem postępują dalsze zdarzenia. Rząd ustąpiwszy przed naciskiem moralnym, nie zdaje się w tej chwili mieć zamiaru cofnięcia się na dawne swe stanowisko. Owszem, zapragnął przez delegacyę oficerów na pogrzeb, sam uszanować żałobę narodu. Przyznał jawnie, że polegli zostali „zamordowani niewinnie." Przed ich zwłokami warty ściągały broń, a bębny były kirem okryte. Dwóch głównych winowajców oddał pod sąd i dozwolił — co uważamy za bardzo wymowne uszanowanie dla godności narodu, — ażeby dwóch obywateli było świadkami śledztwa. Wnosząc z tych danych, zdaje się, że rząd Królestwa zamierza istotnie poczynić znaczne ze swego bezprawnego rygoru ustępstwa i innym natchnąć duchem wykonywanie swej władzy, — a może nawet dać jej zupełnie inne a zgodne z wymaganiami i tradycyami narodu podstawy. Takie wieści rozeszły się w ostatniej chwili po Warszawie, — i ma w ścisłym być z niemi związku równocześnie rozgłoszona wiadomość o rychłym przyjeździe jednego z Wielkich Xiążąt do stolicy Królestwa.

W obec takich wiadomości, z samego źródła czerpanych, nie chcemy o tem wątpić, że rząd rosyjski poczyni teraz Królestwu istotnie niejakie ustępstwa. Mając jednakże przed oczyma historyę całego postępowania Rosyi z porozdzieranemi na różne prowincye krajami dawnej rzeczypospolitej polskiej, pamiętając żywo wszystkie te środki, któremi w rozmaitych czasach i w rozmaitych prowincyach przeciwko prawom narodowości polskiej walczyła, wiedząc nareszcie dobrze, jak mało w tem azyatyckiem państwie dzieje się dla sprawiedliwości i prawdy a jak wiele tylko dla Europy; nie wahamy się przyznać do tego, iż w szczerość jego postępków, przynajmniej w okolicznościach obecnych, nie możemy na żaden sposób uwierzyć. Dlatego jeszcze raz powracamy do naszej myśli już raz wypowiedzianej a będącej naszem zdaniem niezmiennem: iż los Królestwa nie tyle zależy od woli rządu, który mu panuje, ile od tego, jak te ostatnie wypadki przyjmie i o ile niemi się zajmie Europa zachodnia. Mniejszy lub większy nacisk państw oświeconych, rządzących się wolnomyślnemi zasadami, mających na sobie i przyznających się do obowiązku bronienia praw ukrzywdzonych narodowości, na rząd rosyjski, stanowić będzie miarę tych swobód, jakie w tej chwili mogą otrzymać nasi bracia za Wisłą. Musimy tedy jeszcze raz wypowiedzieć, że ujęcie się ich za uciśnioną narodowością polską przez Rosyę, jest istotnie najświętszym ich obowiązkiem. Tego się też po nich spodziewamy — i z niecierpliwością wyczekujemy.

Korespondencye „Głosu."

Warszawa 2 marca.

(*,*) Z poprzednich listów mogliście sobie już urobić wyobrażenie o stanie Warszawy i charakterze tych dni przejścia, które stanowczo wpłynąć mogą na przyszłość narodu naszego. Była to walka siły brutalnej z siłą moralną, w której zaczepka przyszła od władzy, odpór niejako lagalny, bo oparty na poczuciu obowiązku utrzymania porządku bądź co bądź pochodził od ludu. W obec wszystkich ludzi dobrej woli, w obec opinii i rządów, zachować ten charakter do końca, pozostawić władzy w całości niezatartą plamę ohydnej agresyi, było zadaniem w które zkoncentrowały się wszystkie usiłowania ludzi stojących na czele opinii a w których ręka faktycznie skoncentrowała się władza, którą rząd czy to przez bezsilność z rozstroju pochodzącą lub też jako zasadzka z rąk zupełnie wypuścił. Rząd też ze swej strony kwestyą pojął tak samo, tak samo zrozumiał, iż utrzymanie ładu i spokoju w obec ustąpienia wojska i policyi a przy rozdrażnieniu miasta przez niczem nie usprawiedliwione morderstwa, będzie dla niego walną przegraną, dla nas zaś najwyższem świadectwem dojrzałości w obec świata. To też poczęła się walka pokątna bezprzykładna w historyi buntu i rewolucyjnego knowania od rządu, przeciw organicznemu skoncentrowaniu, w duchu porządku i ładu ludu całego. Rząd reprezentował anarchyą; cały lud aż do najniższych klas, pojął ważność pozostania na stanowisku powagi i godności a studenci przemienieni w straż miejską, aresztowali emisaryuszów rządowych, którzy najniższym warstwom społeczeństwa broń rozdawali.

Cała ta walka tyle anormalna, ostatecznie rozstrzygniętą być miała w dzień pogrzebu 5 z pośród ofiar dnia 27 lutego. I jedna strona i druga wiedziała, dobrze, że na tym pogrzebie znajdzie się cała ludność warszawska a rząd mniemał, że skoro 100,000 ludzi zgromadzi się na około zwłok, ludzi bezbronnych, do których bez zaczepki, bez pogróżki a nawet ostrzeżenia ognia dano z rozkazu wyższego, choć jeden wybuch niepohamowanej namiętności, jeden strzał z rozdanej broni usprawiedliwi a przynajmniej pewien pozór nada bezprzykładnym mordom. Miasto wyzwanie podjęło i całą energię, wszystkie siły rozwinęło, by ten dzień uroczysty przed całym światem niezłomnym stał się dowodem, że uczucie patryotyzmu posunięte do najwyższej egzaltacyi, może się manifestować ofiarą nie tylko krwi ale poświęceniem wyższego rzędu, stłumionem w sercach wszystkich przytomnych do najwyższego stopnia posuniętego uczucia zemsty i nienawiści, w wysokiem poczuciu obowiązku.

W dniu 1 marca już od godziny 6tej zrana niezliczone tłumy w grubej żałobie zgromadziły się koło kościoła ś. Krzyża. O 7ej już do kościoła nikt wcisnąć się nie był w stanie, a cyrkulacya powo-

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Obacz Nr. 48. 49. 50. 51. 52. Ciąg dalszy.)

Z początku w wir świata rzucona, tego świata, który dla niej miał urok nowości; śród etykietalnych wizyt zabaw i znajomości, młoda osoba nie miała czasu do zastanowienia się ani nad sobą, ani nad atmosferą, jaka ją otaczała. Kosmopolityczne wychowanie jakie dotąd jeszcze w wyższych sferach u nas dają, jest równie anti-narodowe jak i anti-religijne. Ta dziedziczka pięknego niegdyś imienia, nie tylko że po polsku nie umiała, ale i o katechizmie nie bardzo jasne miała pojęcie. „Teologia dla użytku młodych panien" po francusku napisana, której ją uczono, nie była w stanie obudzić religijnego uczucia, i zasiać tych ziarn, bez których dusza kobieca sztuczne tylko wydać może kwiaty. Dusza Anny, szczodrze zresztą była od natury uposażona, jej umysł bystry giętki szybko odgadywał i zdrowo sądził a posiadała przy tem wstręt, jakiś wrodzony do wszystkiego, co nie szlachetne, nie piękne i skalane. Rok życia w nowej sferze wyrobił już w Annie ten zmysł osobny delikatnym naturom kobiecym właściwy, jakim się kierować umieją śród zagmatwanych światowych dróg i stosunków, tak przeciwnych wszelkiej prawdzie i prostocie. Ten zmysł nowy odsłonił jej wiele dotąd niedojrzanych rzeczy: pod tą delikatnością pozorną i układem, jakiemi ją ujął p. Seweryn, pod imponującą dawniej wyższością jego umysłu, dojrzała teraz Anna zupełną czczość myśli, zimny i nizki egoizm. Przekonywała się, że ten człowiek, co jej pełnym szlachetnej dumy i ambicyi się przedstawiał, jest tylko dumnym dla niższych od siebie, a przed wyższymi czołga się i pełza: dojrzała ona i wiele innych rzeczy.

Wtedy podniosło się w jej sercu coś do żalu i tęsknoty podobnego, raz czy dwa zapłakała nawet w samotności, ale były to przelotne łatwo pierzchające chmurki, bo dużo jeszcze dziecinnego pozostało w duszy młodej kobiety. Do rozerwania się łatwego dopomagało życie w ciąż rozsypane na zewnątrz, wrodzona ruchliwość umysłu i artystyczne zresztą usposobienie.

Anna miała głos prześliczny, dużo pracowała nad spiewem, muzykę kochała namiętnie, a w świecie w którym żyła nie małe ztąd odnosiła tryumfy. Piękną właściwie nie była Anna, lecz kobiety piękne przyznawały jej rozum i talent a kobiety rozumne znajdowały, że bywają chwile, w których się piękną wydaje. Młoda kobieta nie była bynajmniej obojętną na pochwały ludzkie i światowe sukcesa, a w zadowolnianiu swej miłości własnej szukała ona tych przyjemności i pociech, jakich gdzieindziej znaleźć nie mogła. Hr. Seweryn, którego egoizm mile był głaskany, gdy go młoda żona za półbożka uważała, nie był wcale kontent, dostrzegłszy w kobiecie, którą jak dziecko traktował tych wznioślejszych potrzeb duszy, o jakie sam nie dbał i tej budzącej się wyższości umysłu, której już imponować nie mógł. Występować on zaczął wtedy względem żony ze swoją petersburską ironią, pod którą ukrywała się gwałtowność i brutalstwo, ale przekonawszy się, że dawną swą przewagę traci, nie chciał jej na zupełny szwank wystawiać, zbytecznie się tem nie martwił, zresztą oddawna przywykł żyć po za domem, i nie miał żadnych do szczęścia w domu pretensyj. Po dwóch latach pożycia małżonkowie byli dla siebie zupełnie już obcymi i czuli, że ich nic a nic ze sobą nie łączy, wyjąwszy formy i względów na światową opinię.

Przyszła chwila, gdzie Anna na seryo rozmyślać zaczęła, jakby się z coraz bardziej duszącej ją atmosfery wydostać i choćby na jedną zimę postanowiła z Petersburga wyjechać. Przypomniawszy sobie, że ma dość blizką ojca swego krewną w Warszawie podówczas mieszkającą, wybrać się do niej chciała, i o tym zamiarze listem ją uprzedziła. Ta krewna, hrabina Modroleska, którą zwykle starościną zwano, pieściła kiedyś w swej duszy projekt połączenia syna swego jedynaka z bogatą dziedziczką; to też od zamążpójścia Anny rozżaloną do niej była, a na list serdeczny swej młodej kuzynki odpisała w sposób tak zimny i sztywny, że projekt wyjazdu do Warszawy musiał być zaniechany. Mocno zmartwionej z tego powodu Annie, zaczęła się wreszcie nasuwać myśl wyjechania za granicę i przepędzenia może zimy w Paryżu. Niespodziewana okoliczność przeważnie na decyzyę tę wpłynęła a nawet ją przyspieszyła. Śród wielu sztucznych i światowych stosunków miała Anna jedną bliższą znajomą i przyjaciółkę. Ta przyjaciółka po parumiesięcznej za granicą bytności, wracająca właśnie z Paryża pojawiła się zaraz u pani Sewerynowej, aby ją z podróży powitać. Po długiej rozmowie i szczegółowych opisach paryzkiego świata.

— Zapominam — zawołała przyjezdna pani — że mam do Ciebie zlecenie a nawet list z Paryża.

— List? od kogo? — spytała zdziwiona Anna.

— Wystaw sobie — mówiła przyjaciółka, — że przed samym moim wyjazdem z Paryza pojawiła się u mnie figura całkiem mi nieznana na starego wojskowego wyglądająca. Człowiek ten oświadczył mi, że dowiedziawszy się iż jestem Polką w Petersburgu mieszkającą i że do tego miasta wracam, ośmiela się przyjść do mnie i zapytać czy nie znam hr. Seweryna Białopolskiego, odpowiedziałam, że znam dobrze. Wtedy ów nieznajomy zapytał, czybym się nie podjęła listu do niego przewieźć. Oświadczyłam że to trochę niebezpieczne zlecenie, mogące człowieka tej co twój mąż pozycyi skompromitować, lecz ofiarowałam się z gotowością ustnego pośrednictwa. Nieznajomy odrzekł, że to jest interes familijny, który ustnie powierzonym być nie może. Gdym mu wspomniała, że blizko żyję z żoną hr. Seweryna i podejmę się do niej zabrać list w interesie prywatnym pisany, nieznajomy na mój projekt przystał i tego samego dnia z listem powrócił, przywożą go: oto jest

Anna z ciekawością otworzyła ten list, który podajemy tu w całości:

Łaskawa Pani i Dobrodziejko!

Jeśli nie będąc Jej znanym, odzywam się dziś do łaskawej Pani i Dobrodziejki, to tylko ostatecznością zmuszony do takiego kroku. Czyniąc to przez wzgląd na dobro człowieka, którego po Bogu i ojczyźnie najwięcej kocham. Tym człowiekiem jest pułkow-

zów po wszystkich ulicach, któremi orszak miał postępować, wstrzymaną została. W całem mieście nie było ani jednego policyanta a utrzymanie porządku oddane było 600 studentom i 400 obywatelom odznaczonym żałobnemi szarfami i napisami na kapeluszach. Kondukt prowadził x. arcybiskup Fiałkowski. P. Andrzej Zamojski pierwszy za nim postępował. Za trumnami szli duchowni wyznania ewangelickiego i rabini z dziesięciorgiem przykazań. Wojskowi wysłali byli do komitetu, który był wybranym do rozrządzenia pogrzebem, deputacyą z oświadczeniem gotowości przyjęcia udziału w smutku, wysłaniem na pogrzeb 20 oficerów w pełnym mundurze, lecz komitet odmówił wyrażając przekonanie, że ból nadto jest jeszcze rozdrażnionym, by znieść widok mundurów. W tym celu postawiono przed odwachem straż że trzech szeregów studentów, by w danym razie żołnierzy bronić od zaczepki ludu. Lecz ostrożność była zbyteczna. Całe zgromadzenie było podniesione do tak wysokiego nastroju, że o tem mowy być nie mogło. Kto nie był przytomnym, wystawić sobie nie może wzniosłej uroczystości dnia tego. Przeszło 100000 ludzi w grubej żałobie a milczeniu w tym tłumie, że zamknąwszy oczy, można się było sądzić w samotności. Wszystkie sklepy zamknięte, wszystkie balkony kirem okryte, damy najwyższego towarzystwa piechotą szły na cmentarz. Słońce jak rewiom cesarza Napoleona i nam przyświeciło w dniu tym naszego największego święta narodowego.

Na cmentarzu obrząd ukończył się prędko; trumny z ciałami poległych, w dniu 27, mianowicie Karola Brendel ślusarza, Arcichiewicza, Zdzisława Rutkowskiego, Marcelego Karczewskiego, Adamkiewicza kowala, złożono w jednym wspólnym grobie, trumny okryte były gałązką liści palmowych, symbolem męczeństwa. Mowy nie było żadnej. Słyszałem sam, jak biedny wyrobnik tłumaczył innym, że inaczej być nie może, bo któż byłby w stanie wypowiedzieć choć część tego, co wszyscy czujemy.

Po skończonym obrządzie zawezwano lud, by rozszedł się po domach. Natychmiast usłuchali. Skoro na ulicach zgromadziło się przypadkowo liczniejsze grono, student często dwunastoletni z szarfą się przesuwał, i na jego wezwanie jak za dotknięciem rószczki czarodziejskiej wszyscy ustępowali. Rozczulenie malowało się na wszystkich twarzach. Łzy widziano w oczach ludzi, którzy od lat kilkudziesięciu płakać byli zapomnieli.

Dzień ten liczyć będziemy do epok historyi naszej. Zwycięstwo odniesione w zupełności, a przeświadczenie o naszej sile moralnej, o nieprzemijającym daremno tyloletniej szkoły nieszczęść, to korzyść z odniesionego zwycięstwa. Stajemy teraz na innem stanowisku w obec siebie i obcych, którzy nas za reprezentantów anarchii uważali.

W poniedziałek 4. b. m. wieczór zdaje miasto rządowi napowrót władzę policyjną, a straż bezpieczeństwa miejska rozwiązuje się. Co nastąpi, jeżeli na adres przyjdzie odpowiedzieć nieprzychylna, domyślać się nawet trudno, bo dymisya wszystkich urzędników w całem królestwie jest w takim razie rzeczą niezawodną. Posyłam Wam te parę słów na kolei napisanych w przejeździe z Warszawy przez Kraków...

Z nad brzegów Wisły 2. marca.

Wasz korespondent z Krakowa opisał w onegdajszym swym liście serdeczne przyjęcie, jakiego tam doznała deputacya ruska w przejeździe do Wiednia, a stosownie do okoliczności równe powitanie spotkało naszych braci Rusinów w Krzeszowicach.

Ale dopiero na stacyi kolei w Trzebini pod Chrzanowem byliśmy przy tej sposobności świadkami niewłaściwego postępowania żandarmów i dowolności naczelnika powiatowego, przypominających najświetniejsze czasy istnienia tych instytucyj, zaprowadzonych u nas jak gdyby li na pogwałcenie każdej dopiero uzyskanej swobody.

Na wiadomość o przyjeździe do Wiednia wspomnianej deputacyi, zebrała się na jej spotkanie na peronie stacyi w Trzebini na dniu wczorajszym liczna publiczność z różnych stanów, a to tak z miejsca jako i z okolicy, a mianowicie także ze sąsiedniego miasteczka Chrzanowa. Zarazem przybyła tam uzbrojona żandarmerya z Chrzanowa, niby dla utrzymania porządku.

Kiedy przybył pociąg z Krakowa, powitano braci naszych głośnemi okrzykami radości a muzyka umieszczona w jednym z wagonów chciała właśnie odegrać zwykły przy takiej sposobności marsz; gdy w tem zbliżają się ku wagonom żandarmi z kategorycznem oświadczeniem, iż niedozwolą odegrania żadnego utworu, a w razie nieusłuchania tego zakazu będą strzelać do wagonów. Przytem migali bagnetami pod oczy podróżującym, nawet tym, co w innych wagonach siedzieli, a to w sposób tak doraźny, iż wątpić niemożna, że byli gotowi do wykonania swej groźby.

Rozumie się, iż w obec takiego dictum acerbum muzykanci niegrali, a publiczność wstrzymała się od dalszych owacyj dla deputacyi przygotowanych; niechciano bowiem narażać podróżujących na utratę życia. Zapytani jednak o nakaz, na mocy którego w taki sposób występują, odpowiedzieli żandarmi, iż działają na mocy nakazu otrzymanego od p. naczelnika powiatu w Chrzanowie.

Możecie sobie wyobrazić oburzenie wywołane u publiczności takiem postępowaniem p. naczelnika i jego pomocników. Pytamy więc p. naczelnika: na jakim prawie on ten nakaz opiera i czyli rozmyślił wprzód nad skutkami, jakie tą samowładnością wywołać mógł, gdyby nie umiarkowanie ludności? Lub czy może istnieją dla nas inne prawa, aniżeli dla sąsiedniego Krakowa?

Tak to się u nas dzieje. Najlepsze chęci monarchy ku zjednaniu sobie sympatyi ludów i najlepsze zarządzenia ministra ku zaprowadzeniu stanu prawnego — wszystko rozbija się o niechęć i nieudolność takiego naczelnika powiatu. Cóż nam pomoże orzeczenie p. Schmerlinga: że rząd chętnie widzi każden spokojny objaw opinii publicznej, kiedy p. naczelnik powiatu niemoże zapomnąć o tem, że go zamianował ś. p. minister Bach i kiedy każdy naczelnik ma program swój własny i jak gdyby niezawisły od zdania p. Schmerlinga!

Z Brodów 23. lutego.

(Spóźnione.)

Jeżeli wydarza się nam w kolumnach dzienników często spotykać narzekania na urzędników, obcych interesowi kraju, toć i słuszną jest rzeczą wspomnieć i o takich, którzy trafnie rzeczy pojmują i odpowiednio działają. Takiego to właśnie naczelnika powiatu utraciliśmy dniami traci powiat brodzki. Prawość niezachwiana, bezstronność, silna wola, wielka znajomość ludzi i prawa, poważna, na nic nie oglądająca się egzekucya tegoż, i ścisła kontrola urzędników podporządkowanych, cechują W. Leona Rodakowskiego, wspomnionego powyżej urzędnika. Jakoż większość powiatu, oceniając słusznie jego przymioty i położone około pospolitego dobra zasługi, a nie mogąc inaczej uczcić go, licznie zebrała się na obiedzie pożegnalnym dla W. Rodakowskiego, przez właściciela państwa Brodów JW. Kazimierza Młodeckiego, dnia 21 lutego 1861 danym, na którym obywatele wiejscy i miejscy, xięża obudwu obrządków, inni urzędnicy c. k. urzędów brodzkich, bankierowie i kupcy obojga wyznań chrześciańskiego i izraelickiego reprezentowani byli, i z rzetelną czcią a głębokim żalem pożegnali tego czcigodnego i występującego z Brodów urzędnika.

Przegląd polityczny.

Przed trybunałem Europy, przed obliczem Boga stanęły trzy wielkie liczby. Warszawa 25, 27 lutego i 2 marca. Naród, któremu mówić nie wolno, przemówił ofiarami do Europy, do Boga. Zaklęty w imię ojczyzny, lud stotysięczny odprowadził w spokoju poległych do wspólnej mogiły.

W obec tak wielkiej boleści naszej, blade wydają nam się wszystkie zdarzenia poza kopcami Polski. Zapisujemy je tutaj dla zatrzymania wątku dziejowego, do którego, prędzej czy później nawiąże się wielka sprawa nasza.

Senat obraduje w Paryżu nad adresem. Z tych obrad nie jedno pada światło na sytuacyą Europy. Wielu senatorów występuje w obronie świeckiej władzy Papieża. Kardynał Donnet zażądał, aby do adresu włożono poprawkę, że Francya, tak teraz, jak i nadal bronić będzie świeckiej władzy Papieża. Baroche wręcz oświadczył, że rząd tej poprawki nie przyjmuje. Na zapytanie zaś, czy Francuzi z Rzymu wyjdą, niechciał wcale Billault odpowiedzieć. Zdaje się, że Napoleon co do sprawy Rzymu powziął już stanowczą decyzyę.

W sprawie okupacyi Syryi nadchodzą z każdym dniem coraz ważniejsze wiadomości. Zdaje się, że to ustronie Azyi wybrano na ognisko wielkich zawikłań europejskich. Anglia stanowczo sprzeciwia się dalszej okupacyi Syryi, do niej przyłączają swe głosy Austrya i Prusy. Rosya jest w tej mierze w najścislejszem porozumieniu z Francyą. Depesza xięcia Gorczakowa do ambasadorów w Konstantynopolu i Paryżu mówi, że wojska francuzkie muszą w Syryi tak długo pozostać, póki „nowa władza" (nouveau pouvoir), nie będzie w Syryi instalowaną, która krajowi da tę samą gwarancyą, jaką mu dają wojska francuzkie. Thouvenel miał oświadczyć, że jeśli mocarstwa wraz z Turcyą nie życzą sobie, aby wojska francuzkie na dłuższy czas w Syryi pozostały, to mogą z powodu ustąpienia Francyi zajść wypadki, w których Francya wspólnie z Rosyą będzie musiała przedsięwziąć kroki w sprawie chrześcian na Wschodzie. Nawiasem musimy tu wspomnieć, że uzbrojenia floty francuzkiej przedsięwzięte są na wielką skalę.

W pruskiej Izbie z powodu petycyi kilku miast nadreńskich prowincyj rozprawiano znowu o zjednoczeniu Niemiec. Przy tej sposobności odezwał się znowu Vincke, dowodząc, że Austrya nie jest państwem niemieckiem, ale słowiańskiem, i że ta garstka Niemców, która pod berłem Austryi zostaje, wdzięczną będzie kiedyś, jeśli zjednoczone pod pruską koroną Niemcy do siebie ich przyjmą. Hr. Schwerin odpowiedział, że Prusy pójdą z Austryą dopóty, dopóki to im będzie na rękę i że dzisiaj więcej znaczy jedność jak zjednoczenie, bo niebezpieczeństwo jest z zewnątrz.

Z Włoch żadnej ważniejszej wiadomości. Pod cytadelą Mesyny wkrótce rozpocznie się walka. Król Franciszek ma mieć otuchę, że jego sprawa jeszcze nie stracona. Obiega pogłoska wyniesiona z Paryża, jakoby głównie Austrya te nadzieje podniecała. W obec tylu spraw domowych, które Austrya ma do załatwienia, trudno przypuścić, aby, jak mówi Kolońska Gazeta, przyobiecano królowi Franciszkowi pomoc z Wiednia a na wypadek odejścia Francuzów, nawet załogę austryacką w Rzymie. Również nieprawdopodobną wydaje się nam pogróżka, którą x. Meternich miał w swojej nocie wyrazić, że na wypadek powstania w Węgrzech lub w Wenecyi, armia austryacka przekroczy Mincio. Podobne wieści przy obecnem położeniu Austryi są bezzasadne. Prosty rozum widzi, że nie ma tu co kusić się o stanowisko na zewnątrz, gdy w domu wszystko się wali. Bardzo surowo sądzi „Times" o Austryi mówiąc, że tylko koncesye mogą Austryę uratować, a jeśli mimoto państwo to upadnie, to nie upadnie dla tego, że dało swobody nie mało, ale dla tego, że dało za poźno.

Br. Vay pozostanie prawdopodobnie na swojem stanowisku aż do rozpoczęcia sejmu. Dla Rady państwa przygotowują obszerne wypracowania co do finansów. W ministerstwie sprawiedliwości pracują nad nowemi sądowemi ustawami, które Radzie Państwa mają być przedłożone.

Korespondencye „Głosu."

Wiedeń, 4. marca.

(x) Dziś w południe Minister Stanu przyjął delegatów deputacyi ruskiej, i ci wręczyli mu protest przeciw niektórym z tych żądań, które niedawno przedstawione zostały Ministrowi, jakoby w imieniu całej Rusi, oraz protest przeciwko temu stanowisku w ogóle, jakie w nowszych czasach usiłowało zająć kilku dostojników kleru ruskiego, jakoby ci już na mocy swoich duchownych urzędów byli reprezentantami ruskiego narodu, i rzecznikami jego potrzeb i żądań w świeckim nawet zakresie. Deputacya wybrała z grona swego na delegatów pp. Baranieckiego, Łodyńskiego, Przedrzymirskiego i Szemelowskiego. Najprzód przemówił do ministra p. Szemelowski, potem p. Łodyński odczytał i doręczył protest, opatrzony podpisami na czterdziestu pięciu arkuszowych stronnicach. Minister chcąc się gruntownie oświecić o wszystkich dotyczących tej sprawy stosunkach, nie szczędził pytań, a po dość długiej rozmowie pożegnał delegatów następującemi słowy: „Pochwalam wasze dążności do zgo-

---

nik Stefan Białopolski, brat męża Pani. Nie wie on nic o moim liście i śmiem błagać, aby nie dowiedział się nigdy. Mówić o zasługach mego pułkownika byłoby zbytecznem, są one Bogu dzięki wszystkim znane, więc i jego familii znanemi być powinny. Człowiek ten zmuszonym się widział żyć z pracy rąk swoich, ale to byłoby mniejszą rzeczą, — lecz od roku zapadł on ciężko na zdrowiu. Doktorzy nie mogą wydobyć kuli, którą w nogę dostał na okopach Woli. Oddawna radzą mu do wód wyjechać, lecz uskutecznić tego nie może dla braku funduszów.

Nie ma tu śród nas żadnego, coby się ostatkiem z nim nie podzielił, lecz on co niegdyś tylum pomagał i wspierał, dziś od nikogo nic przyjąć nie chce — nawet odemnie swego najwierniejszego sługi, co wyznam łaskawej Pani i Dobrodziejce, bardzo mi jest boleśnem, gdyż od lat paru mały na ten cel przygotowałem fundusik. Mówią, że pułkownik zostawił w kraju majątek, że majątek dotąd nie uległ konfiskacie.

Ja tych stosunków nie znam, bo nie mówi o nich pułkownik z nikim, o bracie swym także nie wspomina. Nie jestem ja w pisaniu biegłym i nie umiem wyrazić tak jakbym chciał wszystkiego, ale Pani Dobrodziejka jako Polka i kobieta zrozumiesz mnie zapewne. Chciałem właściwie list ten bezimiennie posłać, ale sądzę, że człowiek honorowy gdy pisze list **anonym** podpisać go powinien więc też podpisuję się jako uniżony sługa

kapitan Brożek,

z 5go strzelców p.

List ten choć wyraźnie pisany przez człowieka nie wprawnego do pióra, silne i nieznane dotąd w sercu i umyśle Anny wywołał uczucia. Zaledwie słyszała ona, że mąż jej miał starszego brata, bo nie rad o nim mówił p. Seweryn. O Polakach bawiących we Francyi wiedziała w prawdzie, lecz nie bardzo jasno i dokładnie. Przyjaciółka w tej mierze objaśniła ją trochę; instynktem nie zepsutego serca i przeniknięciem swym umysłem; dopełniła Anna łatwo tych objaśnień.

Cały wieczór po wyjściu swej przyjaciółki rozmyślała ona o liście z Paryża odebranym, w nocy nie spała dobrze, bo żywo stawał jej przed oczami pułkownik Stefan chory, samotny, cierpiący niedostatek. Przypominała sobie teraz, dziecinne na pamięć przywodząc lata, że widziała w Dreźnie wielu na zachód dążących Polaków, że słyszała nawet ze czcią wspomniane nazwisko pułkownika Białopolskiego. W skutek tych całonocnych rozmyślań postanowiła Anna nazajutrz rozmówić się ze swym mężem.

W salonie obszernym, urządzonym z przepychem oryentalnym i zachodnią wykwintnością siedział nad ranem w fotelu rozparty hr. Seweryn i zajęty był toaletą swych paznokci: zatrudnienie to, nie mało mu codziennie zabierało czasu. Drzwi salonu wychodziły na duży taras szklannym pokryty dachem: kwiaty i rośliny południowe stały na tym tarasie, łączącym aparamenta hrabiego ze skrzydłem, w którem mieszkała żona. Śród różnych sprzętów wytwornych, mebli, dzieł sztuki i broni kosztownych rozłożonych po ścianach, wisiał także w tym salonie i portret Janusza Białopolskiego, który przed laty temu 20 na żądanie jeszcze brata wziął z Białopola Seweryn i u siebie w pokoju umieścić kazał.

Wizerunek regimentarza, śród tego apartamentu wyglądał jak wywołane z innego świata zjawisko.

Uchyliła się z ciężkiej materyi portyera i hrabia nie bez zdziwienia ujrzał przed sobą żonę, pojawiającą się od pewnego czasu dość rzadko w jego mieszkaniu.

— Jakiemuż szczęśliwemu przypadkowi mam przypisać wizytę pani u mnie, rzekł p. Seweryn pracując wciąż około rąk małym stalowym pilniczkiem.

— Wierz — powiedziała Anna — że nie mam zamiaru na tę zimę w Petersburgu pozostać, nie tylko dla tego, że mi doktorzy wyjechać każą, ale i dla tego, że mnie tutejsza atmosfera dusić i dławić zaczyna.

— Czy wolno wiedzieć, gdzie pani zimować zamyślasz?

— Zdecydowałam się na Paryż i przychodzę ci oznajmić o tem.

Hrabia wstał i przeszedł się po sali. Wiadomość ta, na którą zresztą był przygotowany, bynajmniej go nie dotknęła. Despotyczny, gwałtowny a nawet brutalny, skoro nim powodowała namiętność, stawał się hr. Seweryn najzimniejszym z ludzi, ile razy coś niedotykało jego osobistych planów i widoków. W duszy swej nie miał żadnego dla zony uczucia, a wyjazd jej w niczem mu nie przeszkadzał, łatwo tedy mógł zachować swoją lodowatą etykietę, jaką względem Anny od pewnego czasu przybrał.

— Więc tedy do Paryża wyjeżdżasz pani — mówił nie patrząc się na żonę — żałuję, że ci towarzyszyć nie mogę, moje tutejsze obowiązki nie pozwalają na to.

— Czy nie dasz mi zleceń jakich, pytała Anna patrząc się w oczy hrabiemu.

— Zleceń? nie sądzę. Nic mi w tej chwili przynajmniej na myśl nie przychodzi.

— Sądziłem, że napisać zechcesz, lub przynajmniej coś nakażesz przezemnie do brata...

— Do brata? rzekł lekko brwi marszcząc p. Seweryn, lat blisko 20 niewidzieliśmy się ze sobą, dzisiaj staliśmy się sobie obcymi... nie moja w tem wina.

— Rzadko mi o bracie swym wspominałeś, — mówiła Anna — nie wiem czy ci wiadomo, że obecne jego położenie ma być przykre, a do tego cierpi mocno z otwierającej się w nodze rany.

— Zkąd to wiesz? i zkąd przychodzi ci dzisiaj mówić ze mną o tym przedmiocie? spytał Seweryn.

Anna pokazała mu list kapitana.

— Jakiekolwiek jest położenie mego brata — rzekł przeczytawszy ów list Seweryn — sam on je sobie stworzył, od niego też tylko zależy, aby je zmienić. Czemu nie wraca? Nie tylko z całej duszy rad z tego będę, ale mogę mu wpływem moim dopomódz do powrotu i gotów jestem do niego napisać w tej mierze, lecz Stefan jak niegdyś ojca uwag nie przyjmował, tak poźniej moich przedstawień nigdy nie słucha. Nasz sposób widzenia, nasze zasady, tak zawsze odmiennemi od siebie były...

— Wszystko to, do pewnego stopnia pojmuję — mówiła Anna — wszelako pojąć mi trudno, że brat twój w niedostatku znajdować się może, wszak zapewne posiadał i zostawił jakiś majątek.

(C. d. n.)

dy i jedności, proszę i zalecam, abyście takowe rozszerzali. Mam nadzieję, że na sejmie krajowym wszelkie nieporozumienia zostaną załatwione i domowe sprawy wasze pod każdym względem do ostatecznej zgody doprowadzone. Na tym sejmie, który za cztery tygodnie nastąpi, będziecie mogli panowie udowodnić te zacne uczucia, których oświadczenie miło mi było słyszeć z ust Waszych.“ Skoro delegaci zdali sprawę ze swej misyi, deputacya rozwiązała się i powraca do kraju.

Wczoraj przedstawiła się deputacyi ruskiej młodzież ruska, tu w Wiedniu bawiąca, a jeden z grona tej młodzieży powitał ją następującemi słowy:

Panowe i wy czestni gospodary!

Dwa misiaci mynuło, jakeśmo tu w Widni z radostyju pryjmały i wytały deputacyju z mużiw wsiakoho rodu, stanu, i obriedku złożenu a prybuwszu po to, aby sprawedływi żełanija naszoho kraju najjaśnijszomu Cisaru wirne peredłożyty.

Tiszyłyśmo sia, sczo dity jednoi matery i jednoi światoi wiry, szczo bratia wid wika dawnoho razem sediaszczi, pany, księdzy, miszczane i chłopy, wsi w lubwi i zhodi, jak Hospod' Boh prykazaw, złuczyły sia i sojednyły w dobrym i krasnym zamirenii. A no nedouhośmo sia tiszyły! Bo po dobrym i krasnym pohane i łukawe pryjszło!

Nechoczu wspomynaty, jak nam żal i smutok naszi narodolubnii serdcia perejmyły i stysnuły, ałe to ino skażu: „szczo ne może buty wid Boha ta na„uka, kotora nezhodu chocze i nakazuje; szczo ne „wyjszły z dobroho serdcia tii słowa, kotori meże „brat'my lubow zapereczajut, ani z błahodarnoi ruki „tii simena pały z kotorych pakosty i supereczki „meże dit'my jednoi rodyny sia wywodiat.“

Otżeż myło nam proto, was Panowe uzdrity, szczośte z kraju prybuły, aby tu nywu narodnu nazad zaoraty, kotoru nesumlinni ruki rozboroły i zopsowały.

Pozdrawlajem was w Imia Boha i Spasytela i Jeho Matery naszoi korolewy! Pozdrawlajem was z ciłoi duszy i z ciłoho serdcia!

A czej Boh dast' Wsemohuszczyj, szczo z waszoi praci i waszoho usylija wyroste ćwit woniuszczyj wsenarodnoho szczastia i wsenarodnoi zhody! A dity naszi budut was kołyś błahosławyły!

Pozdrawlajem i diekujem szcze raz, czest' Wam i sława!

A pozdorowlinia to nasze, jako wid mołodszych syniw jednoi, wełykoi, premyłoi witczyzny, błahowolno pryjmyty bud'te łaskawi.

Wiedeń, 4. marca.

♁ Konieczność ratunku, z jednej strony rozumne, spokojne i energiczne postępowanie prowincyj z drugiej strony, przyprowadzą Rząd do tego przekonania, że tylko przez szczere dalsze koncesye można będzie dzieło ogłoszone 26. p. m. w życie wprowadzić, prowincye zaspokoić i Państwu przynieść prawdziwą i skuteczną pomoc. Takowe koncesye im nastąpią prędzej i im będą zupełniejsze, tem mniej pozostanie do spełnienia, i tem większy i zbawienniejszy będzie ich wpływ. Sejmy wprawdzie zbiorą się za miesiąc i od nich zależeć będzie stanowić tak o rzeczach prowincyonalnych jak od Rady Państwa o sprawach ogólnych. Czy Rząd tego wyroku czekać powinien? Czy nie byłoby raczej w jego interesie uprzedzić go rozporządzeniami odpowiedniemi tym życzeniom, które prowincye wynurzyły w swych adresach? Czy nie zyskałyby na tem i sejmy i Rząd, gdyby zamiast wyrabiania projektów do praw i obradowania nad nimi przystąpić mogły wprost do rozpatrzenia, poprawienia lub zmienienia takowych to rozporządzeń? Taki krok byłby dowodem, że Rząd chce szczerze zmiany dawnego systemu; byłby dowodem nadto rozumu i zaufania w narodowe potrzeby. Sejmy zamiast, jak mówią, czekać na przedstawienia lub czas tracić na propozycyach, przystąpiwszy do rozbioru rozporządzeń zrobionych i gotowych dla zamieniania takowych w prawo. Byłaby w tem nareszcie i ta korzyść, że na przypadek, gdyby pierwsze sejmy poprzestać tylko musiały na wyborze swych wydziałów i na wysłanie posłów do Rady Państwa, pozostałyby owe rozporządzenia w prowincyach jako dowód spełnionych choć w części życzeń i domagań się krajowych. Jak Rząd dał rozporządzenie tyczące się uniwersytetu krakowskiego, tak mógłby dać i inne. Jak pozwolił Węgrom przed zwołaniem sejmu zaprowadzić narodowy język po szkołach i organizować administracyę, tak mógłby to przyznać i wszystkim prowincyom. Zostawienie tej pracy sejmom, powetowałoby tę zwłokę czasu, gdyby jak powiadam można było być pewnym, że pierwsze sejmy zająć się nią będą mogły. Owoż, jak tu słychać, nie ma jeszcze do takich i tym podobnych kwestyj żadnych przygotowań. Jest raczej mowa, że Rząd myśli tylko o przedmiotach mających zajmować Radę Państwa, i między takowemi najwięcej o finansach. „Presse“ dzisiejsza powiada, że komisya mająca przedłożyć projekt prawa do zregulowania waluty, już się naradza. Powiada także, że i budżet na rok następny już się przygotowuje. Co przez ten czas będą robić sejmy prowincyonalne, nie wiadomo. To pewna, że Rząd o przygotowanie dla nich pracy dotąd jeszcze nie myśli. Zdaje się, że chce tylko utrzymać w zawieszeniu aż do sejmu obecne swe stosunki z Węgrami. Temu powodowi przypisują przybycie tu arcybiskupa prymasa i pozostanie br. Vay u władzy. Przemogła tu przynajmniej rozwaga nad namiętnością. Jest to nowy cios dla reakcyi, która już Węgrom zapowiadała stan oblężenia. Lepiej jeszcze mojem zdaniem uczyniłby Rząd, gdyby się za legalnem stanowiskiem Węgier stanowczo oświadczył. Takim wolnym krokiem zjednałby wdzięczność narodu, — potem będzie musiał ustąpić sejmowi. Toż samo jest położenie Rządu i względem innych prowincyj. Wszystko, coby im przyznał teraz, byłoby dla niego korzystniejszem jak to, co będzie musiał przyjąć z woli sejmów. Ale zdaje się, że to jeszcze nie weszło w przekonanie Rządu, że przewodniczyć jest godniej i lepiej, jak ustępować i iść z tyłu.

To co „Presse“ mówi o składzie Rady Stanu, jest tylko pogłoską. Arcyx. Ferdynand Maxymilian jest teraz w Poli, i sądzę, że prezydencyę Rady Stanu by nie przyjął. Węgrzy myślą o nim, jako o palatynie.

„Ost D. P.“ przesadza w zdaniu o mniemanem rosnącem nieporozumieniu między Francyą i Anglią z powodu Syryi.

Sprawa rzymska jest blizką końca. Adres Izb francuzkich będzie ostatniem słowem w duchu pojednawczym.

W Wenecyi patryotyczna niecierpliwość zaczyna grozić wybuchem. Wzruszenie umysłów wzrasta.

Delegowani deputacyi ruskiej złożyli dziś Ministrowi Stanu protest Rusinów przeciw adresowi podanemu dawniej przez duchowieństwo. Minister Stanu przyjął ich dobrze i oświadczył, że pochwala przedewszystkiem uczucia jedności i zgody, które w tym odresie wynurzonemi zostały dla Polaków.

Paryż 28. lutego.

(*xxx*) Po adresie Senatu przychodzi z kolei adres ciała prawodawczego, którego text przyniosą wam wszystkie dzienniki. Jest on podobnie jak tamten, w większej części powtórzeniem w innych wyrazach mowy z tronu, lecz choć może mniej wymowny jak adres senatu, jest liberalniejszym w niektórych punktach. I tak co do sprawy Rzymu i Włoch adres senatu wyraźny nacisk kładzie na utrzymanie doczesnej władzy Papieża, nie zajmując się środkami jej pogodzenia z prawami narodu włoskiego. Adres ciała prawodawczego, oddając sprawiedliwość dotychczasowym usiłowaniom rządu cesarskiego w tej mierze, składa w ręce Cesarza dalszy kierunek tej sprawy, powierza się zupełnie jego roztropności w przekonaniu, że wśród przyszłych wypadków J. C. M. zawsze natchnionym będzie temiż samemi zasadami i uczuciami, nie zrażając się niesprawiedliwościami, które nas zasmucają. Jest to wyraźne zachęcenie do wytrwania na drodze dalszych prób, układów i pojednania między stolicą apostolską a żądaniami (voeun) ludów włoskich, w których szanowaniu ciało prawodawcze zgadza się z Cesarzem i którego podziela „sympatye dla narodów, które się z upadku podnoszą.“

Kiedy rząd i Izba prawodawcza pokazuje w ten sposób, że ich najgorętszem życzeniem jest załatwienie sprawy rzymskiej na drodze wzajemnych ustępstw i pojednania z narodem, wśród którego najwyższa władza duchowna ma swe siedlisko; niektórzy członkowie wyższego duchowieństwa we Francyi przedsięwzięli rzecz wyprowadzić na ostre. Za przykładem biskupa Orleanu, westępuje teraz biskup z Poitiers, który odrzucając wszystkie względy, podług niego uboczne, wprost z katedry ogłasza, że broszura pana Lagueronniere jest godną wiecznego potępienia. W swym liście pasterskim porównywa kłopoty i zawikłania władzy doczesnej Rzymu, z męką Chrystusową, Włchów dobijających się niepodległości i wolności stawi obok żydów, którzy Zbawiciela ukrzyżowali, a kogo zowie Piłatem, miotając nań swe przekleństwa, łatwo odgadnąć. Z tego wszystkiego to wynika przynajmniej, że się biskupi we Francyi na ścieśnienie wolności mówienia i pisania wcale skarżyć nie mogą! Smutne to są jednak i dla wszystkich katolików bardzo dolegliwe tego rodzaju przesadzone wykrzykiwania! Oby się już prędzej skończyły te szkodliwe zatargi!

Konferencya względem Syryi nie postąpiła naprzód w swych naradach. Z odpowiedzi lorda Woodhouse i lorda John Russel w Izbach angielskich, na czynione im zapytania, pokazuje się, że Anglia coraz mocniej wspiera Turcyą w żądaniu usunięcia załogi francuzkiej. Ztąd wnioski, że Rosya musi być w tej mierze w zupełnem porozumieniu z Francyą. Jest to zapewne prawda, ale nie trzeba z tego iść zaraz do konkluzyi, że to porozumienie rozciąga się już do wszystkich innych kwestyj politycznych. Ciasne samolubstwo dyplomacyi angielskiej w rzeczach wschodnich zmusza Francyą do szukania podpory dla swej polityki u innych mocarstw, ale w sprawach dotyczących wolności i cywilizacyi europejskiej Francya statecznie pragnie iść w parze z Anglią, póki czysto kupiecka polityka tej ostatniej zbyt na swą stronę szali nie przeważa.

Depesza telegraficzna z Wiednia przyniosła nam wczoraj krótki rys statutu konstytucyjnego (sic) cesarstwa i „prawa zasadowego reprezentacyi kraju.“

Dostrzegamy z niej, że usiłowania stronnictwa, biurokratów, centralistów, jak ich nazywacie, dopięły swego celu. Cały budżet państwa ze wszystkiemi zawikłaniami jest postawiony w atrybucyach Rady Państwa. Niemasz żadnej linii demarkacyjnej pociągniętej między budżetem ogólnym monarchii a budżetami krajów koronnych. A tu właśnie jest „zakon i prorocy.“ Jeżeli budżet ogólny pochłonie wszystkie główniejsze wydatki na administracyę, duchowieństwo, wyższe i niższe szkoły, sądownictwa, drogi komunikacyjne, miejscową policyę i t. d., autonomie prowincyonalne spełzną na niczem. Walka sprzecznych żywiołów będzie się ciągnąć pod inną formą, nikomu się nie stanie zadość, a ogoł nie zyska ani na sile, ani na bogactwie, ani na wolności. Zresztą z ogólnych określeń i przyrzeczeń nic jeszcze pewnego wnosić nie można. Zobaczymy z prawa o sejmach prowincyonalnych jak daleko sięgają ich atrybucye, bo to jest rzeczywiście najważniejszy punkt całej organizacyi. Od tego zależeć będzie przyszłe postawienie się Węgrów i innych narodowości w obec władzy centralnej.

Otwiera się tedy nakoniec i przed wami drodzy rodacy nowy zawód polityczny. Ślemy wam ztąd szczere życzenia przyszłych powodzeń i sławy, a wzywamy do zgody i wytrwałości.

Paryż, 27. lutego.

(*z*) Łatwem było do przewidzenia, że broszura biskupa Dupanloup wywoła polemikę na całej linii dziennikarskiej. Gazety katolickie i legitymowskie są z uwielbieniem dla autora, inne znowu mówią o dziełku z pewną obojętnością lub naganą. Powiadają iż do zasad broszury mieli przystąpić wszyscy biskupi Francyi, wyjąwszy dwóch; i już liberaliści tutejsi nazywają to porozumienie się biskupów nową krucyatą. — Odtąd mają wystąpić z pisemkami wszyscy niemal ważniejsi członkowie stronnictwa katolickiego. Pan Ludwik Veuillot wydaje 12. marca xiążkę o 100 stronicach „*Le pape et la diplomatie.*“ Dziennik urzędowy *Giornale di Roma* z daty 22. lutego odpiera odpowiedzialność dzisiejszego położenia w Rzymie, którą broszura pana Lagueronniere na rząd papiezki zwala. Wyrażenia w tym artykule mają być dosyć cierpkie, i ściągają się zarazem i do innych broszur traktujących o sprawie rzymskiej. Stosunki stolicy papiezkiej z Turynem są bardzo naprężone. Papież mianował nowego biskupa na opróżnioną posadę dyecezyi turyńskiej, rząd sardyński zakazał pod zagrożeniem sądu kryminalnego, aby się nikt nie poważył jej zająć bez wyraźnego zezwolania króla. Pewna osoba, która niedawno miała posłuchanie u Papieża, twierdzi, iż jest postanowieniem jego nie opuszczać Rzymu w żadnym przypadku. W tej rozmowie papież miał oświadczyć, iż nie wątpi, że prędzej lub poźniej wojsko sardyńskie zajmie resztę państwa kościelnego; lecz ten krok ostateczny nie zmieni bynajmniej jego woli. Miał przytem powiedzieć: „Ja mogę zginąć, lecz papieztwo zostanie; mogę być umęczonym, lecz przyjdzie chwila, kiedy moi następcy odzyskają swe prawa na nowo. Święty Piotr był umęczony — a przecież ja jestem tutaj.“ Co do życia materyalnego na przyszłość, o to się zupełnie nie troszczy Pius dziewiąty, — a na zrobioną uwagę, iż przy takiem postanowieniu może się znaleźć w przyszłości bez funduszów, odrzekł, że kilka lirów zawsze dostanie, i że mu więcej na życie codzienne nie trzeba. Powtarzamy cośmy słyszeli. — Dziennik Union dzisiejszy powiada, że wpływ, jaki wywiera list biskupa Orleanu na ogólną opinię i wszystkie jej odcienia jest godnym tego cudownego dzieła. *Le Monde* wpada przy tej sposobności powtórnie na pana Lagueronniere powiadając, iż 200,000.000 katolików szuka nadaremnie konkluzyi w broszurze na przypadek, gdyby papież nie pogodził się z królem Wiktorem Emanuelem. Otoż twierdzi ten dziennik, ostateczna myśl w pisemku zawarta jest, że papież w tym przypadku straci swe państwo doczesne. Na końcu le Monde przypisuje tejże broszurze manifestacye, jakie teraz dzieją się w Rzymie. Dając zresztą wczoraj treść listu biskupa orleńskiego do pana Lagueronniere, powiada ten dziennik, że widzi w nim słowa gwałtowne przeciwko katolikom, którzy nie widzą się obowiązanymi poddać się kierunkowi panów de Falloux i Montalambert, kończy na tem, że biskup orleański mógł zachować swe oskarżenia na poźniej. — Pan Granguillot broni w dzisiejszym „Constitutionelu“ broszury pana Lagueronniere, którą nazwał jeden z zagranicznych dzienników procesem wytoczonym Rzymowi. Jako obronę przytacza konkluzyą adresu do tronu czytanego wczoraj w senacie; a który wzywa do ciągłego bronienia władzy papieża. — Inny artykuł w tym samym dzienniku podpisany przez pana Merrnau powiada, że biskup Dupanloup dał niezawodne dowody, iż jest celującym pisarzem i mowcą, tak w instytucie jako i w kościele. Zkąd tedy pochodzi, że w jego ostatniem dziełku tak mało wymowy i żywości? oto ztąd, że sprawa bardzo słaba i że ją z trudnością bronić można. Pan Peyrat wynurza się następnym sposobem w dzienniku „Presse.“ Czasy nie są pomyślne dla Rzymu i broszura biskupa orleańskiego nie broni go lepiej od żołnierzy jenerała Lamoriciera. A jednak trzeba przyznać, że niezbywa na talencie ani pana Dupanloup ani pobitemu pod Castel-Fidardo. Pan „Karol Busquet“ w dzienniku *la Pays* tak mówi „Widzimy z głębokim żalem, że biskup bierze udział w walce pomiędzy stronnictwami, i że nie używa swego talentu na obronę prawd religijnych, i na rozszerzenie słowa pokoju i pojednania — ale służy namiętnościom rozdzielającym kraj.“ Zresztą uważa ten dziennk broszurę jako wydarzenie polityczne. A pan *Emile de la Bedolliere* pisze w *Sieclu*, że będzie radośnie przyjętą i okrzykiwaną przez stronników dawnego porządku rzeczy, i że ujrzemy przystąpienia biskupów francuzkich, którzy nie mając tego samego talentu co biskup orleański, mają jednak te same namiętności w sercu i pójdą za jego przykładem. Wczorajsza „Gazette de France“ wykrzykuje, że dzienniki półurzędowe są niby odurzone ciosem, jaki im broszura zadała. Jedni milczą zupełnie, drudzy odpowiadają zaledwie słów kilka. Tego nie można jednak powiedzieć o panu Limeyrac, który wczoraj wystąpił po dwakroć w dzienniku la Patrie. Drugi swój artykuł kończy następnemi słowy: „Bylibyśmy bardzo życzyli uwierzyć, iż nie ma namiętności politycznej u pobożnego autora listu do pana Lagueronniere: lecz w tej samej chwili, w której nam się zdawało, że dójdziemy do tego przekonania, pokazał nam on kawałek właściwego mu sztandaru!“

Kończymy na tym przegląd dzienników z tej kwestyi, wszyscy znani publicyści wystąpili w szranki do walki dopiero zaczętej.

Monitor ogłasza urzędowy akt układu pomiędzy Francyą i xięstwem Monaco co do ustąpienia miast Montone i Roquebrunne. Sama umowa była zawartą pomiędzy p. Fauger ze strony Francyi i p. Avigdon ze strony Monaco.

Projekt adresu senatu do tronu był odczytany na wczorajszem posiedzeniu przez prezesa p. Troplong, który jest zarazem raporterem komisyi redakcyjnej. Obradowanie nad tym adresem zacznie się w przyszły czwartek.

Mówią, że pan Lagueronniere ma być mianowany senatorem. Na jednej z ostatnich recepcyj w Tuileryach cesarz miał się zapytać pana Granier de Cassagnac, czy będzie mówił podczas obrad nad adresem do tronu w ciele prawodawczem. — Tak odpowiedział zapytany, myślę się wdać (intervenir) w dyskusyę na przyszłych obradach. Tymci lepiej, miał odpowiedzieć cesarz, nie masz wielu mowców w teraźniejszej Izbie prawodawczej. Niektórzy widzą w tem jakoby skazówkę, że Izba teraźniejsza może być rozwiązaną i że partya więcej ruchowa powołaną zostanie do wyborów.

Miasto Viterbo podało do parlamentu włoskiego prośbę o przyłączenie do nowoutworzonego królestwa, przypominając, że już było zajęte przez wojsko piemonckie, które jednak przed oddziałem jen. Goyon ustąpiło. Pomimo obecności tego wojska nastąpiło wotowanie sekretne na przyłączenie się do Włoch, — rezultat został ogłoszony i w skutek tego żąda to miasto anexyi. Ta prośba będzie powodem, że kwestya rzymska zostanie wniesioną do parlamentu włoskiego, który zapewne poleci panu Cavour przedsięwzięcie dalszych kroków, ażeby wojska francuzkie z Rzymu odwołane zostały. Rząd turyński przyspiesza forganizacyę armii włoskiej, nowe pułki piechoty są ormowane i cała armia stanie niebawem na stopie wojennej.

Z Turcyi wielki wezyr ma przybyć do Paryża i do Londynu w misyi nadzwyczajnej.

Konferencya syryjska nie przyszła jeszcze do ostatecznych decyzyj, zdaje się, że są znaczne trudności — i dotąd pan Thouvenel, minister spraw zagranicznych, nie jest zupełnie zadowołony z kierunku, jaki bierze ta sprawa.

Austrya.

Dzienniki wiedeńskie niezawierają dziś nic ciekawego oprócz niektórych uwag jeszcze nad statutami, które wszystkie zebrać można w kilku frazesach: dobrze iż Austrya wkracza na drogę konstytucyi, są w niej wielkie braki jeszcze, ale pomimo tych braków wystarcza na początek to, co rząd dał. Rzeczą sejmów i Rady Państwa będzie wyrobić na tej podstawie swobodniejsze instytucye dla monarchii. Jedna tylko wadliwa strona niepokoi te dzienniki (mianowicie „Oesterrsichische Zeitung, Presse“ i in.) nieprzychylność Węgrów dla nowej konstytucyi. Zastanawiają się z tego powodu dzienniki (dzisiaj Hamburger Börsen-Halle w korespondencyi z Wiednia) nad położeniem kanclerza Vaya. Donosi ta Gazeta, że wieść o rychłem ustąpieniu br. Vaya jest równie rozszerzona w Wiedniu jak w Peszcie, tymczasem jest wszelka nadzieja, że br. Vay pozostanie nadal w ministeryum, a to ze względu tak na dobro monarchii jak swego własnego kraju.

— „Frankfurter Journal“ podaje ciekawe szczegóły o rozmowie arcyx. Karola Ludwika z p. Schmerlingiem podczas pobytu arcyxięcia w Wiedniu. Arcyxiąże miał się oświadczyć bardzo stanowczo przeciwko zasadom wypowiedzianym w okolniku p. Schmerlinga i wymagał, aby dla Tyrolu zatrzymać dawny statut wyrobiony przez hr. Gołuchowskiego twierdząc, że się cała prowincya tego domaga. P. Schmerling pokazał arcyxięciu mnóstwo listów ganiących jak najostrzej statut hr. Gołuchowskiego. Dodał, że wie bardzo dobrze, jakim sposobem zbierały się podpisy na protestacyę i pozostawił to, obecnemu tam, hr. Wolkenstein do osądzenia: czy tak postępują ludzie honorowi. Arcyxięciu powiedział, że nie jako z członkiem cesarskiej rodziny, ale jako Minister z namiestnikiem z nim mówi, i że jako takiemu ostro zganić musi to, iż zamiast działać zgodnie i popierać dzieło reorganizacyi, tylko przeszkody stawia. Wie on bardzo dobrze, iż jego zasady mają przeciwników nawet w osobach bardzo bliskich Cesarza i mających wielki wpływ na jego osobę. Lecz on postanowił podjąć walkę i wziąść dymisyę, jeżeli mu Cesarz odmówi podpisu na statuta. „Niech W. C. Mość niesądzi, mówił p. Schmerling, że posada ministra ma dla mnie tak wielkie powaby, iżbym dla niej poświęcił moje przekonnanie“. Arcyx. Rajner miał przy tej sposobność oświadczyć, że podziela najzupełniej zdania Ministra. Co arcyx. Ludwik odpowiedział, niewiadomo.

— O wrażeniu jakie uczyniły nowe ustawy w Węgrzech, nie masz jeszcze szczegółowych wiadomości. W kongregacyi pesztyńskiej nie było mowy o nich. W ogóle jest usposobienie dość nieprzychylne, które się maluje w następującym artykule dziennika „Napló.“ Jakże nie mówić, że niema w austryackiej monarchii dualizmu, widząc jak miasta w niemieckich prowincyach, (bo o słowiańskich nic nie słyszeliśmy) oświetlają się na cześć ustawy państwa podczas gdy w Wgrzech przyjęło ją z niezadowoleniem. W tem widzi „Napló“ dowód, że Węgry nie są nieprzyjaźni exystencyi Austryi, jak to utrzymują centraliści, gdyby bowiem byli w istocie nieprzyjaźni, toby przeciwnie przejęto ją z radością z jakąby musieli wszystko przyjmować, co przeszkadza pojednaniu i powiększa poróżnienie. — Z Halas w dystrykcie Jazygów donosi „Sajtó“ o starciu się wojska z ludnością na d. 25 z. m. Powód ku temu dał żołnierz, któren wmieszał się w sprzeczkę dwóch ludzi i porąbał jednego z nich szablą. Lud chcąc mu to odwetować ścigał uciekającego aż do domu, w którym on stanął pod obroną kilku żołnierzy zakwaterowanych. Wielkie tłumy ciekawych zebrały się przed domem, żądając wydania i ukarania żołnierza, na to wystąpił oddział konnicy i rozprószył lud gołemi pałaszami. Przy tej sposobności raniono kilka osób, a jak to zwykle bywa niewinnych, po większej części kobiety i dzieci. —

W Pradze (pisze Wanderer) przyjęto nowo ogłoszone statuta krajowe bardzo ozięble; nigdzie nie objawiała się radość z powodu nadanej „wolności“ politycznej. Przed dwoma laty, przed rokiem nawet jeszcze radowanoby się i oświetlanoby miasto — dzisiaj zaś przy ogolnem rozstrojeniu umysłów w skutek kilkakrotnego rozczarowania nikomu coś podobnego na myśl nie przyszło. „Narodni Listy“ piszą o statutach krajowych: Nie wypadły one wprawdzie według naszego życzenia, i nie odpowiadają naszemu programowi; jednak należy nam cieszyć się tymczasowo, szczególnie dla tego, iż nie są martwą literą, jak to

bywały dawniejsze ustawy, ale przechodzą raźnie w czyn. Ostrzejszą krytykę odkładają „N. C.“ na później zważając szczególnie na słowa cesarskie w VI artykule patentu promulgacyjnego, który tak opiewa: „Oświadczamy niniejszem, iż mamy stałe przedsięwzięcie bronić tych ustaw całą naszą władzą cesarską przed każdem naruszeniem i mieć baczność, aby każdy się ich trzymał.“ — „Cas“ ubolewa nad tem iż ustawy zasadnicze nie ogłaszają wolności druku, ani odpowiedzialności ministrów. Byłaby potrzeba uzupełnić te dwa główne punkta wolnej ustawy jak najspieszniej.

Anglia.

Londyn 2 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższej oświadczył markiz Normanby, że odracza swój wniosek żądający przedłożenia dalszych do sprawy włoskiej odnoszących się dokumentów. Mówił w sposób gwałtowny przeciw przeniewierczej polityce Sardynii, a chybionej lorda Russla. Lord Malmesbury ganił lorda Russla, który luboć nie zgadzając się z jednością Italii, jednak ją popierał. Lordowie Wodehouse i Llanover bronili Sardynii i lorda Russla. Griffith zapytał, czyli po dokonanem już zjednoczeniu Włoch zaproponowany przez Francyę kongres dla uregulowania spraw włoskich jest jeszcze potrzebny. Lord Russel odpowiedział, że podobnej propozycyi rząd francuski nie przedłożył. Oświadczył następnie, że p. Thouvenel doniósł lordowi Cowley, jako rząd francuski nie poparł nowych propozycyj xięcia Łabanowa, lecz wyraził tylko nadzieję prędkiego zaprowadzenia reform. W końcu oświadczył lord Russell, że uważa za rzecz niestosowną przekładać dalsze dokumenty odnoszące się do sprawy syryjskiej.

Francya.

Z Paryża donoszą z d. 1. marca. Debaty nad adresem toczyły się dzisiaj jeszcze z większą gwałtownością, niż wczoraj. Poprawka frakcyi katolickiej podpisana przez pięciu regulaminem wymaganych członków, mianowicie przez jenerała Gemeau, byłego komendanta w Rzymie, pana Jubeau, xięcia Paduy, admirała Romain Desfosses i astronoma Leverrier. Skład ten ma się niepodobać rządowi, szczególnie niemiłe wrażenie zrobiło przystąpienie do poprawki pana Leverrier i z tego powodu miał mieć hr. Persigny dość żwawą rozmowę z dyrektorem obserwatorym cesarskiego.

Frakcya katolicka ciała prawodawczego dysponuje zaledwie 25 głosami pewnemi. Poprawka do projektu adresu wniesiona i przez pp. Monier de la Sizeranne, Geoffroy de Villeneuve, Guyard Delalain, Larrabure i O'Quin podpisana tak opiewa: „Wierny polityce odwiecznej i narodowej, która w r. 1849 oddało Ojcu św. jego państwa, pomnożyłeś W. ces. Mość siłę naszej armii w Rzymie, gdy niepodległość i bezpieczeństwo głowy kościoła były narażone. Ciało prawodawcze dziękuje ci, Sire, w imieniu Francyi.

Tuszymy, że Cesarz, naczelnik pierwszego z narodów katolickich, będzie chronić świeckiej władzy stolicy świętej jako rękojmi potrzebnej do Jego niezawisłości duchownej, jako zakład pokoju europejskiego.“

— Od kilku dni obiegają w Paryżu pogłoski, że xiążę Metternich miał doręczyć panu Thouvenelowi notę, w której Rząd austryacki oświadcza, że nigdy nie uzna Wiktora Emanuela jako króla Italii; że jeżeli Francya odwoła swe wojska z Rzymu, Austrya zastąpi je natychmiast swojemi i w końcu, że jeśli rewolucya wywoła najmniejsze poruszenie w Wenecyi lub w Węgrzech, przekroczy armia austryaka niezwłocznie rzekę Mincio. (Wiedeńskie dzienniki między innemi „Oestr. Ztg.“ podają tę wiadomość z tą uwagą, że jest widocznie zmyślona.)

— Xiążę Grammont miał otrzymać od rządu francuzkiego polecenie, żeby doradzał Franciszkowi II. opuścić Włochy dla uniknienia dalszych zawikłań.

— Z dnia 3. marca piszą z Paryża: Na wczorajszem posiedzeniu senatu (ob. n. 54. n. w.) bronił kardynał Mathieu świeckiej władzy Papieża i prosił radców korony, ażeby stanowczo wypowiedzieli, czyli mowa xięcia Napoleona (ob. n. 53. Francya), przedstawia myśli rządu. Billault odpowiedział, że rząd Cesarza jest jedynie i tylko przez tych zastępowany, którzy mają polecenie przemawiania w jego imieniu i tak dalej mówił: „Nasi ojcowie, którzy byli gorliwymi katolikami, nie poświęcali nigdy sprawy państwa sprawie świeckiej władzy papieztwa.“ Następnie przedstawił p. Billault rozmaite faze kwestyi włoskiej i oporu, jaki stawiano przeciw mądrym radom i tak się wyraził dalej; „Pytajcie panowie, jakie będzie dalsze postępowanie nasze? W tak ważnej kwestyi dyplomatycznej, gdy każda chwila może nastręczyć środków do polepszenia sytuacyi, jest takie oświadczenie nie podobne. Cesarz czyni wszystko co może dla ochrony obecnych interesów; dla wolności Włoch jakoteż niepodległości Papieża. Jeżeli panowie sądzicie, że nie uczynił wszystkiego co jest możliwe, to powiedźcie jasno i otwarcie.“

Na zapytanie pp. Seguir i Aguesseau, czyli wojska francuzkie Rzym opuszczą, oświadcza p. Billault, że nie może odpowiedzieć i dodaje: „Nikt nie ma prawa podejrzywać naszą lojalność i naszą przychylność ku Ojcu św.“

Minister podnosi nakoniec nienawistne i obelżywe aluzye, jakich się niedawno dopuszczono przeciw monarsze, który broniąc stale papieża, nie chciał narażać interesów kraju swojego. Podobne zaczepki nie zmienią ani wiary ani polityki cesarza, będzie on nadal z równą wytrwałością bronił słusznych interesów Francyi, niepodległości Ojca św. i wolności Włoch.

Kardynał Donnet przemawiał za świecką władzą papieża i prosił, ażeby przyjęto poprawkę do adresu, która żąda, ażeby miecz Francyi bronił dalej niezawisłości papieża i jego władzy świeckiej.

Baroche oświadczył, że rząd odrzuca tę poprawkę. Ogółowa dyskusya nad adresem zamknięta, a w poniedziałek rozpocznie się dyskusya nad pojedynczemi punktami.

Belgia.

Izba belgijska obraduje od kilku dni nad projektem do ustawy deputowanego Dumortier, który żąda, ażeby francuskiej monecie złotej nadać kurs legalny w Belgii. Kilka bardzo jędrnych, a nawet uczonych mów miano za i przeciw wnioskowi, lecz największe wrażenie zrobiła mowa ministra skarbu. „Nie z dumy“, rzekł minister, „lecz z najgłębszego przekonania trzymam się niezłomnie stanowiska, które zająłem w roku 1858, gdy izba większością 41 głosów przeciw 27 odrzuciła motywowanym porządkiem dziennym niezliczone petycye w tej samej myśli jak te, które dzisiaj leżą na stole Izby.“ Dzisiaj równie jak wówczas uważa on zaproponowany środek za niesprawiedliwy, a jego skutki na przypadek przesilenia za niebezpieczne, bo popiera tylko pewne prywatne i giełdowe interesa. Następnie wykazał, jak w roku 1856 najznakomitsi członkowie prawej strony, ówczesny minister skarbu Mercier i jego koledzy, hr. Vilain XIV, de Decker i inni opierali się temu projektowi ważnemi powodami i energicznem stawianiem dowodów. — Nie spodziewają się jednak, ażeby się ministrowi skarbu pod naciskiem oponii publicznej powiodło przeszkodzić przyjęciu projektu pana Dumortier, luboć jest rzeczą pewną, że zachwiał niejednego przekonanie i że niejeden deputowany tylko z obawy o swój powtórny wybór będzie głosował za wznioskiem.

Włochy.

Koresdondent z Turynu do Constitutionela paryskiego donosi pod d. 27. b. m. Jenerał Fanti, minister wojny, wydał rozkaz ogłoszenia we wszystkich prowincyach neapolitańskich, tudzież w Umbryi graniczącej z Abruzzami, że gdy ostatki armii burbońskiej po upadku Gaety zupełnie już zniknęły, przeto wszyscy cudzoziemcy, którzyby pozostawali z bronią w ręku pod sztandarem, który już nie istnieje i którzyby zostali pojmani jako należący do band powstańczych wichrzących w południowych okolicach, nie będą już uważani za wojskowych lecz traktowani z całą surowością ustaw o zbrojnych bandytach.

Ogłoszenie to było także umieszczone wczoraj w Gazecie urzędowej i zdaje się, że tym razem zdecydowany nasz rząd użyć wszelkiej surowości, o której mówi. Jestto rzeczywiście rzeczą bardzo smutną, że nieobznajomiona z położeniem rzeczy ludność, która tylko pokoju pragnie, daje się wciągać w wojnę domową i wszelkie okropności rozbójnictwa przez obcych awanturników jak Christen i wielu innych. Albowiem oprócz kilku mnichów krajowych, wszyscy naczelnicy band w Abruzzach są cudzoziemcy nie mający nic spólnego ze sprawami włoskiemi,

Dzisiaj potwierdziła Izba deputowanych wybór pana Liborio Romano i równocześnie uchwaliła zasadę wybieralności radzców namiestniczych. Trzy czwarte części stronnictwa ministeryalnego powstało na korzyść tego wyboru, którego unieważnienie biuro zaproponowało.

Załatwieniem kwestyi wybieralności radzców namiestniczych rozwiązana jest obecnie najważniejsza z kwestyi wyborów. Izba ukończy przeto niebawem sprawdzanie pełnomocnictw, a w połowie przyszłego tygodnia będzie mogła rozpocząć prace prawodawcze. Pierwszy projekt do ustawy będzie się odnosić do tytułu „Króla Włoch“; drugi do ogólnej administracyi państwa. Ministeryum ma zamiar oddać sprawę administracyi pod ostateczne rozstrzygnienie parlamentu, nie postawi przeto kwestyi gabinetowej. Tylko p. Minghetti ma się usunąć, jeśli parlament nie przyjmie jego nowego systemu.

Jenerał Cialdini przybył (jak już donosiliśmy) pod cytadelę Messyńską. Park oblężniczy uda się za nim niebawem. Dziennik „Italia“ donosi, że jenerał Fergola motywuje swój upór rozkazem otrzymanym od Franciszka II.

Jenerał Menabrea mianowany jeneralnym komendantem inżynieryi wojskowej w miejsce zmarłego jenerała Chiado.

Ameryka.

Z Londynu donoszą z dnia 2 marca. Według nadesłanych tu doniesień z Washingtonu z d. 21 z. m. odbyła się inanguracya prezydenta Davis w Alabamie. W mowie mianej przy tej sposobności oświadczył się p. Davis przeciw unii północnej dodając, że unia południowa będzie bronić mieczem pozycyi swojej.

Kronika.

(Nowe wydawnictwo dzieł F. S. Dmochowskiego. — Otwarcie wykładów języka polskiego w Kamieńcu podolskim. — Konkurs Petersburskiej akademii nauk. — Próbka sprawiedliwości za ministerstwa Bacha.)

— Znany literat p. F. S. Dmochowski ogłosił obecnie w Warszawie wydawnictwo nowego dzieła p. t „Świat literatury, historyi, nauk społecznych, podróży i powieści.“ Według prospektu ma to być zbiór artykułów dla czytelników dojrzalszych. P. Dmochowski przyrzeka także współpracownictwo młodszych autorów. Wkrótce ma wyjść pierwszy zeszyt tej publikacyi.

— Po wielu zabiegach i prośbach pozwolono wreszcie na otwarcie wykładów języka polskiego w gimnazyach Kamieńca podolskiego. Dotychczas wiemy tylko tyle, że profesorem tegoż języka został p. Wandałowski.

— Jeszcze w r. 1857 ogłosiła akademia petersburska nauk konkurs na rozprawy dotyczące zebrania statystycznych i historycznych szczegółów usamowolnienia włościan w różnych krajach zachodniej Europy. Wtedy wyznaczono nagrodę za wypracowanie, któreby odpowiadało wszystkim wymaganym warunkom 500 dukatów holenderskich, a za rozprawę, odpowiadającą tylko na niektóre paragrafy konkursu, wyznaczono tytułem drugorzędnej nagrody od 100 do 200 dukatów. Owoż 11. stycznia b. r. odczytano sprawozdanie z nadesłanych rozpraw, którego treść jest następująca. Z dziewięciu otrzymanych rozpraw jużto w języku francuskim, już w niemieckim nie zasłużyła żadna nagrody pierwszorzędnej. Dwie zaś, z których jedna dotyczy zniesienia poddaństwa w rozmaitych krajach Europy, druga w xięstwach Szlezwiskiem i Holsztyńskiem zostały uwieńczone nagrodami pomniejszemi. Oba te wypracowania zostaną wkrótce drukiem ogłoszone.

— Jako przykład wcale nie europejskiej sprawiedliwości, poczętej w czasie ministerstwa Bacha, podaje jedna z gazet wiedeńskich następne zdarzenie. Stało się to w Węgrzech w Kaloczy, na rozkaz dotąd jeszcze urzędującego c. k. sędziego Schmidta. Pewnego razu kazał on jednemu oskarzonemu, który się do przypisanej mu winy przyznać nie chciał, wyliczyć 160 tj. sto sześćdziesiąt kijów! Gdy zaś oskarzony mimo kary nie przyznał się, odesłał go władzy miejskiej, gdzie się przekonano o zupełnej jego niewinności. Uwolniono go wprawdzie, ale wycierpiana kara sprowadziła mu kilkomiesięczną chorobę.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 6. Marca.			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 91 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „ 99 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	12 „ 3 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „ 31 „
Talar pruski . . , ...	„	„	2 „ 18 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„	„	82 „ 38 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów		86 „ 42 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika			— „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne			62 „ 70 „
5% Pożyczka narodowa			75 „ 80 „

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 4. marca:

Hotel rosyjski. PP. Kozicki Henryk z Kujdaniec.

Hotel europejski: Rubczyński Władysław z Jaśniszcz. Czajkowski Hipolit z Bóbrki. Abgarowicz Teodor z Berdyszowa.

Hotel Langa. Taimer Engen z Gródka.

Hotel angielski. Rodakowski Wiktor z Połahicz.

Zajazd Leszczyńskiego. Strasz Felix z Czarnuszowic.

Zajazd pod tygrysem. X. Kalitowski Paweł z Butyn. Głuszkiewicz Tekla z Wróblika.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 4. marca.

PP. Vincenz Franciszek do Przemyśla. Goltsohner Jan do Zborowa. X. Horbaczewski Benedykt do Kończak. X. Lubieniecki Józef do Żukowa. Mazałowski Antoni do Hohołowa. Kniaź Puzyna Romuald do Stryja. Stokłosiński Kasper do Sarnek. Czerkawski Lud. do Gajów. Hr. Kalinowski Władysław do Bakowiec. Mysłowski Antoni do Koropca. Starzyński Bojomir do Derewni. Jarczewski Nałęcz Eduard kupiec do Moskwy. Przyłuski Wojciech do Tarnopola. Pragłowski Alex. do Komarowiec. Lipiński Antoni do Chlebowic. Kastory Longin do Czyżyc. Gontard Henryk c. k. podpułk. i Gralap c. k. por. do Gródka.

Najnowsze wiadomości.

Gazeta Warszawska z d. 4. marca, którąśmy po zamknięciu Dziennika odebrali zawiera na czele co następuje:

— W sobotę, w kościele św. Krzyża, w czasie Nabożeństwa żałobnego, za spokoj duszy poległych 27. z. m., Uczniowie instytutu muzycznego, w połączeniu z artystami opery i chórami, oraz amatorami, wykonali pod przewodnictwem Dyrektora tegoż instytutu, Kątkiego, Requiem, utworu J. Stefaniego i pod tegoż dyrekcyą solowe ustępy były odśpiewane przez PP. Dobrskiego, Matuszyńskiego, Kamińskiego, Troszla, Müllera, Stołpego, Szczepkowskiego, Kellera i t. d. Przy dojściu zaś do cmentarza, odśpiewano marsz Nideckiego, w którym, prócz artystów teatru kilkaset osób udział wzięło. Najpiękniejsza jak tylko być może sprzyjała pogoda w czasie żałobnego pochodu. Cały obrządek, który w tej 100tysięcznej masie na chwilę przerwany nie został, utrzymywali obywatele wraz z młodzieżą Akademii i wyższych zakładów naukowych. Na samem czele orszaku postępowało 4ch konnych ze Straży ogniowej, wraz z swoim Brandmajstrem, a za nimi jechał również konno margrabia Paulucci, jenerał major, a dzisiejszy zarządzający naczelnie warszawską Policyą, którego życzliwie witano.

— Rzeczywisty Radzca Stanu Karnicki, sekretarz Stanu przy radzie administracyjnej królestwa, wyjechał do Petersburga.

Gazeta codzienna warszawska zawiera na czele opisanie pogrzebu ofiar poległych dnia 27. lutego które dla braku miejsca dopiero w następnym numerze podamy.

Opis ten kończy „Gazeta Codzienna“ następującemi słowy: „**Nie wiele w dziejach świata jest pogrzebów podobnych temu, który Warszawa do dat uroczystych swoich dziejów policzy.**“

Z listów już po zamknięciu dziennika z Warstawy otrzymanych wyjmujemy następujący szczegół: Gorczaków wysłał p. Karniekiego na żądanie cesarza do Petersburga. W środę, t.j. wczoraj, obejmuje Paulucci kierunek policyi i będzie mu dodanych dziesięciu obywateli jako cywilnych komisarzy. Urzędnicy polscy żądają dymisyi. Dotychczas wzięli dymisyę wszyscy marszałkowie szlachty, gubernator cywilny p. Łaszczyński, prezes heroldyi hr. Maurycy Potocki, Łuszczewski radzca stanu, prezes Towarzystwa ubezpieczeń, hr Alexander Przeździecki, Edward Rastawiecki, honorowi członkowie heroldyi.

Jeszcze jeden szczegół rozrzewniający na prędce podajemy: „Za rękodzielnikami szły w orszaku pogrzebowym cztery szeregi druciarzy, jak ich pospolicie w Warszawie nazywają, górali karpackich, włościan galicyjskich, którzy wracając do domu zaniosą opowiadanie warszawskich wypadków aż do krańców ziemi polskiej.“

Arad 5. lutego. Na wczorajszem jeneralnem zgromadzeniu komitatu uchwalono, ażeby repartycyą na wszystkich do płacenia podatków obowiązanych pokryć wydatki komitatu, tudzież polecić deputowanym na sejm najbliższy, ażeby się tylko do Pesztu udawali.

Paryż 5. lutego. Dzisiejszy Monitor zawiera sprawozdanie ministra sprawiedliwości pana Delangle o sprawie Miresa. Sprawozdanie podaje do wiadomości Cesarza, jako obiegają pogłoski, że Mires będzie uratowany Jego protekcyą, że rząd przytłumi ten skandał. Minister mówi dalej, że nie może ścierpieć, ażeby uczciwy rząd pomawiano o zamiar rzucenia zasłony na sprawę, która należy może do trybunału karnego. Sledztwo toczy się z całą surowością, należy mieć cierpliwość. Nakoniec oświadcza Delangle, że w razie jeśli te oskarżenia nie upadną, wytoczy się sądowe śledztwo.

Turyn, 4. lutego. O twierdzy Civitella del Tronto donosi pismo z Ascoli do turyńskiej „Opinione“ następujące szczegóły: Zaledwie przybył jenerał Mezzacapo do Ponzano, wysłał szefa swego sztabu jeneralnego jako parlamentarza ofiarując oblężonym równe warunki jak w Gaecie; negocyacye były bezskuteczne.

Potem kazał ustawić 20 dział na wzgórzach otaczających Tronto i otworzył ogień; twierdza odpowiadała energicznie, bo oblężeni mają 23 sztuk ciężkiego kalibru. Mezzacapo, uwierzywszy pogłosce, że między oblężonemi zaszły nieporozumienia kazał trzem kolumnom uderzyć na trzy bramy główne. Ledwie te kolumny zbliżyły się do twierdzy na odległość strzału działowego, gdy je powitano tak strasznym ogniem kartaczowym i karabinowym, że musiały się cofnąć. Teraz będą przedsiębrane regularne roboty oblężnicze. W Civitelli jest 300 żandsrmów; 100 z gwardyj cywilnej i 100 innych powstańców.

Medyolan 4. lutego. Dzisiejsza „Perseveranza“ donosi: Jenerał Goyon otrzymał rozkaz zajęcia prowincyi Frosinone, którą dotychczas wojska papiezkie zajmowały. Proklamowanie królestwa włoskiego nastąpi 14. marca, w dzień urodzin Wiktora Emanuela. Ratazzi będzie mianowany prezydentem izby, Prerio i Torrearsa wiceprezydentami.

W tej chwili, $9\frac{1}{2}$ god., odbieramy list z Paryża z smutnem doniesieniem, **że jenerał Chrzanowski zakończył życie.**

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.